Rok XI. Kraków, 1. grudnia 1908. Nr. 23.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Zacisze 7. Telefonu Nr. 479.

Numer pojedynczy 40 halerzy, 20 kop. — Główny skład na Królestwo: Warszawa, Biuro G. Ungra, Aleje Jerozolimskie 87



— Pisze mi właśnie hrabia, że jutro pojedynkuje się o mnie z baronem! Mój Boże, tak się boję... jak pan sądzisz, kto padnie?...
— To bardzo łatwe do przewidzenia — któżby jak nie pani?...

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy, na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli §. 493 p. k. orzekł że zamieszczone w Nrze 22-ym czasopisma »Bocian« z dnia 15/11 1908, artykuły względnie ustępy artykułów pod tytułami: 1. Tekst pod ryciną na (str. 1-ej od wyrazów: »Facetka z szczuką« do końca 2 »U rabina cudotwórcy« (str 3-cia łam 2-gi) w całości. 3. »Aforyzmy Kindermetra« (str. 8-a łam 3-ciod wyrazów: »Co to jest roztargnienie« do końca zawiera znamiona występku z § 516 uk., ze zakazuje się rozszerzania tych artykułów względnie ich inkryminowanych ustęp., zatwierdza się zarządz przez c. k. Prokuratorye Państwa konfiskatę pomienionego numeru — a cały nakład takowego ma być zniszczonym. C. k Sąd kraj. jako pras. S. III. Kraków d. 11 listopada 1908.

* Konferencya wschodnia.

Doniesienia gazet z jednego tygodnia w tej materyi brzmią mniej więcej następująco: »Konferencya wkrótce się odbędzie.« »Między Austryą a Rosyą odbywają się pertraktacye.« »Między Anglią a Rosyą odbywają się pertraktacye.« »W Belgradzie zmądrzeli.« »W Sofii zmądrzeli.« »L ondyn pertraktuje wprost z Berlinem.« »Berlin pe rtraktuje wprost z Ildiz — kioskiem.« »W sfera ch decydujących panuje pokojowe usposobienie.«

Ostatnia wiadomość: Wszystkie rządy, obywatele wszystkich państw i wszyscy czytelnicy dzienników, czują się zupełnie pewnymi, każdy w swoim domu.

Najostatniejsza wiadomość: Wszystkie rządy, obywatele i czytelnicy gazet, czują się pewnymi... ale w domu obłąkanych.

* Uprzywilejowany wierzyciel.

Aron Wasservogel, bogaty i poważany kupiec, począł się chwiać! Nieszczęśliwe spekulacye, stagnacya w handlu, oto przyczyny zachwiania starej firmy. Aron postanowił ugodzić się z wierzycielami — dawał każdemu 25% ich pretensyi. Zwołał tedy wierzycieli na naradę. Wszyscy zgodzili się na proponowaną ugodę, tylko jeden Salzstangel, stanowczo oponował. Aron, zagrożony rozbiciem się pertraktacyi, wziął Salzstangla na bok i przyrzekł mu »tak z boku« osobną gratyfikacyę, byle się tylko zgodził. Salzstangel ustąpił i ugoda przyszła do skutku. Po kilku dniach zgłasza się Salzstangel po przyobiecaną gratyfikacyę.

— Ile ja od czebi dostanę? — pyta łapczywie Arona.

— Ani centa! — rzecze tamten spokojnie.

— *Wie haisst?* Czy ty jestesz meszige? A moji gratyfikacye?!...

— To jest własnie twoji gratyfikacye! — rzecze Aron. — Tamte innne wierzyciele dowiedzom sze dopiro za pół roku, że nic nie dostanom odemnie, a ty to już wisz dżyszaj o tem...

* Wątpliwy komplement.

U państwa X. jest na kolacyi słynny tenor operowy. Po kolacyi, która późno w noc się przeciągnęła, prosi pani domu tenora, aby coś zaśpiewał.

— Pani dobrodziejka wybaczy — mówi tenor, wyciągając zegarek z kamizelki — ale naprawdę nie wiem, czy mogę śpiewać!... Już jest pół do dwunastej... sąsiedzi mogli by się żalić, że im przeszkadzamy w śnie...

— Nic nie szkodzi, proszę pana! Niech pan tylko śpiewa! — rzecze pani domu prędko — moi sąsiedzi mają psa, który swoim szczekaniem także bardzo często nam przeszkadza w spaniu...

* To przykre!

Gosposyni (wynajmując pokój): Obsługę obejmuję ja, nie moja córka!...

Akademik: Taak? Dlaczegóż więc pani ogłasza na kartce na bramie: »przyjemne mieszkanie, troskliwa usługa«?!...

* Za żelazną bramą.

W Warszawie za »żelazną bramą« sprzedają, jak wiadomo, żydówki śledzie w beczkach. Powietrze naturalnie nie wonieje orchideami. Otóż pewnego razu rewirowy badając zawartość beczek, jednej żydówce, która sprzedawała śmierdzące, zgniłe śledzie, skonfiskował cały towar. Żydówka w lament i nuże dowodzić rewirowemu, że towar jest zupełnie świeży. Lecz wszelkie próby i przedstawienia nie pomagają. Urzędnik jest nieubłagany. Wówczas żydówka próbuje ostatniego wybiegu:

— Jasny panie! — woła, bijąc się w piersi. — Śledźy są zupełni świeży... une wcale nie szmierdzom... to tylko ja, ja tak szmierdzy... *auf mane munes!*...

* Facecye autentyczne.

Dr. M., znany z dowcipu eskulap krakowski, siedzi w domu przy kolacyi na łonie rodziny. W tem wchodzi służąca i podaje konsyliarzowi bilet, treści następującej:

»Emilku! Siedzimy u Sauera, przyjdź natychmiast! Brak nam trzeciego do bezika!...«

— Kochana żono! — zwraca się Dr. M. do żony. — Właśnie mnie tu wzywają... zdaje się jakiś ciężki przypadek... dwóch lekarzy już tam jest... muszę natychmiast iść!...

* Z dyskursów salonowych.

Hrabina A: Wiesz? Słyszałaś? Księżna O. wyszła za tego sławnego jeźdźca cyrkowego signora Carabini!...

Hrabina B: To mu nie wiele zaszkodzi! On z lekkością bierze wszelkie przeszkody!...

+ Dobrze się wytłumaczył.

W handlu Hawełki zebrała się gromadka znajomych i zabawiała się doskonale. W trakcie zabawy postawił ktoś pytanie, co jest najprzyjemniejsze na świecie. Kto trafnie odpowie, miał otrzymać kosz szampana. Pan X., który miał już trochę w czubku rzekł:

— *Podołek mojej żony!*...

Zgodzili się na to wszyscy i kosz szampana jemu przysądzili. Rzecz naturalna, pan X. zaprosił wszystkich na drugi dzień do siebie celem wypróżnienia butelek. Gdy przybył do domu opowiedział żonie o owem pytaniu i o tem, że wygrał, ale gdy go żona zapytała co im odpowiedział, skręcił z obawy, aby nie dostał po gębie i odrzekł żonie, iż odpowiedział na to, iż *najprzyjemniej* w kościele.

Punktualnie o 11 rano zgromadzili się zaproszeni, a pani domu przywitała ich następującą przemową:

— Jak też panowie mogliście mu przyznać nagrodę za tę odpowiedź. Toż on tam był wszystkiego dwa razy. Raz z konieczności w dzień ślubu, a drugi raz to ledwie mi się udało go zaciągnąć i to jeszcze w czasie tego usnął! I to ma być u niego najprzyjemniejsze! Nie pojmuję!

+ Z pod Kołomyi.

Pod Kołomyją żył sobie biedny Hucuł, który miał ładnego byczka, nie mógł go jednak wychować, gdyż był to rok dla rolnika bardzo ciężki. Oddał go więc miejscowemu karczmarzowi, obiecując, że gdy go odchowa a potem sprzeda, podzielą się obaj otrzymaną kwotą. Gdy po roku zgłosił się, karczmarz wytłumaczył mu, że byczek był taki mądry, iż oddał go na naukę do miasta, potem do Lwowa, i tam jest on już adwokatem. Chłopu nie mogło się to jakoś pomieścić w głowie, aby byk mógł być adwokatem, postanowił jednak udać się do Lwowa, aby się przekonać, czy go karczmarz nie oszukał. Gdy przybył, zapytał się o adwokata co był przedtem bykiem, i rzecz naturalna odpowiedziano, że jest taki we Lwowie, i zaprowadzono do kancelaryi bł. p. dra Byka. Chłop z żoną wsunęli się pokornie do kancelaryi, a na zapytanie, czego żądają, odrzekł:

— My chcemy do Byka!

Przyzwyczajony do podobnego odzywania się pisarz wskazał na drzwi kancelaryi samego pana mecenasa. Gdy się tam już znaleźli a pan mecenas zapytał się, czego chcą, chłop patrząc nań z lubością, wyjmuje z kieszeni trochę siana, jak to dawniej czynił i zbliżając się mówi:

Bysiu! *to ty mene ne piznał?*



Pan Zefiryn księgarz.

Powoli, nieznacznie stał się starym kawalerem. Kształtna jego czaszka z dniem każdym coraz bardziej łysiała, jego chód stawał się coraz powolniejszym — ale mimo to, gdziekolwiek go spotkasz, czy to na ulicy, czy też w jego biurze, zawsze po przywitaniu, mniej więcej w ten deseń zaczyna:

— Ach! — Mówię panu!... Poznałem ja niedawno kobietę!!... szampańską!... Palce lizać!!...

Po tym wstępie następuje historyjka nie bardzo oryginalna, kończąca się zawsze stereotypowo. Gdym go po raz ostatni odwiedził, opowiedział mi znowu z cyklu swoich przygód kilka bardzo pikantnych — a ja ubawiony szczerze tą manią bądź co bądź nieszkodliwego poczciwca, wyraziłem mu moje najgłębsze uznanie z powodu tej fenomenalnej pamięci i zapytałem go tak mimochodem, czy też przypadkiem w tym kierunku nie prowadzi jakichś zapisków?

— Nigdy! — zawołał stanowczo. — To znaczy za dawnych lat miałem w tym celu osobny notes, ale gdy pewnego razu omal żem życia nie postradał z tej tak głupiej przyczyny, zaprzestałem tego.

Spojrzałem na niego pytającym wzrokiem — p. Zefiryn zaś, wyczytawszy moją niemą prośbę, zaczął opowiadać.

— Przed 10 laty poznałem w tramwaju kobietę! Powiadam panu szampańską! Było jej na imię Eliza, miała jasno blond, prawie rude włosy, jednem słowem prześliczna! Była jeszcze przed kolacyą. Ja jej opowiadałem, że lekarze zabronili mi pić wina, że tylko piwo mogę pić. Wie pan, to jest mój taki własny sposób, zapomocą którego zawsze poznaję, czy mam do czynienia z osobą skromną.

— No! A czy ona przetrzymała próbę?

— Tak jest. Odpowiedziała, że ona też chętnie pije pilznera, no i poszliśmy. Doskonale się bawiliśmy. Okazało się, że panna Eliza pochodzi z porządnej, mieszczańskiej rodziny, że w dzień pisze na maszynie a wieczorem n a j p ó ź n i e j o godzinie szóstej rano musi być w domu, bo rodzice Elizki wstają z łóżka między szóstą a siódmą. Przy pożegnaniu dała mi swój adres, który natychmiast wpisałem do mojego notatnika. Tak minęło kilka tygodni — a ja prawie, że o mojej Elizie zapomniałem. Pewnego jednak słotnego poranku, gdym nie wiedział, co w długi jesienny wieczór począć, przypomniałem sobie moją Elizę i napisałem do niej czuły liścik, w którym prosiłem ją na wieczór do siebie. W *post-scriptum* prosiłem ją, czyby się jej nie udało jakoś rodziców oblagować? Bo to tak nieprzyjemnie o w pół do szóstej rodziców budzić... List powyższy napisałem na arkusiku firmowym i przez służącego biurowego natychmiast wysłałem.

Z niecierpliwością czekałem odpowiedzi. Po dobrej godzinie zjawia się w mojej kancelaryi jakiś starszy jegomość, poważny, siwy, o dwie głowy wyższy odemnie. Zrywam się przed owym olbrzymem i pytam usłużnie:

— Czem mogę służyć?

Stary patrzy na mnie strasznym wzrokiem i pyta grobowym głosem:

— Czy pan Zefiryn, księgarz?

— Tak jest! Do usług pana dobrodzieja!

— Dobrze! — oglądnął się na wszystkie strony. — Chciałbym z tobą pomówić bez świadków!

Zamknąłem drzwi, chociaż strasno mi czegoś zrobiło się na sumieniu. Mój gość miał na sobie długi, czarny, staromodny anglez — skrupulatnie zapięty na ostatni guzik, a w ręku zaś trzymał trzcinę o złotej gałce. Wreszcie usiadł, odsapnął, odpiął drugi i piąty guzik i wyciągnął z kieszeni jakiś papier.

— Czy pan to pisałeś? — Był to list, który napisałem przed godziną.

— Tak jest...

— W takim razie jesteś pan szubrawcem...

— A to dlaczego? — wyrwało mi się prawie szeptem...

Nieznajomy zerwał się z krzesła i począł groźnie sapać!

— Dowiedz się pan, że nazywam się tak a tak i że... jestem ojcem... owej damy... do której ten list..

+ Ciuciubabka.

— Dziedzic słysząc w szopie jakieś przejmujące wrzaski, posyła służącego, aby zobaczył co się tam dzieje. Ten powraca po chwili meldując, że tam się bawią w ciuciubabkę.

— I dlatego takie wrzaski? Jakże to idzie? — pyta zaciekawiony.

— Proszę jaśnie pana — opowiada fagas — zawiązali Maryśce oczy, i już piąty ją ścypie, a ona nie może zgadnąć kto!

+ Starożytny napis.

Przy restaurowaniu pewnego wiejskiego kościoła, znaleziono pod jednym z obrazów, przedstawiającym jakiegoś starszego człowieka, napis: *St. Cupertius.* Proboszcz wraz z odnawiającym malarzem nie mogli w żaden sposób przyjść na to, kogo ten obraz przedstawia, gdyż takiego świętego w całem martyrologium rzymskiem nie było. Na naradę wezwano byłego organistę, który przy kościele zajęty był przez lat z górą pięćdziesiąt. Na zapytanie, kto to może być, odpowiedział:

— E... szkoda gadać, toć to ten pijak, stary Kuperski, co to malował Kościół przed czterdziestu laty!

— Ależ człowieku, tu przecież jest napisane wyraźnie!... słuchaj: *Ter in aere visus est, ex muliere virginem fecit et pro Christo passus est*!...

— Ja ta proszę jegomości tego nie rozumię...

— No widzicie, to znaczy po polsku: trzy razy widziano go w powietrzu, z kobiety uczynił dziewicę i cierpiał za Chrystusa! To przecież cuda, musi być jakiś święty...

E... co ta Jegomość mówi, to akurat to samo, co powiedziałem. Ten Kuperski właśnie wieszał się trzy razy, ale go zaraz odcięli, potem miał z młynarzową stosunek i była z tego córka a wreszcie ukradł srebrny krucyfiks i siedział za to rok w kryminale! A że podpisał się pod obrazem St. Cupertius to nic dziwnego, przecież wszelakie artysty to lubią podpisywać się po łacińsku! Ja przecie o tem wiem bom jest jenteligentny człowiek!

— No a te litery St.?

— Taż proszę jegomości jemu było na imię Stanisław.

* Z dyskursów małżeńskich.

Ojciec (wściekły na syna, wielkiego lamparta): Wprost nie pojmuję, w jaki sposób *ten* chłopak wszedł do mojej rodziny!!...

Matka (do siebie): Ale za to ja pojmuję...

+ W szkole.

W dawnych czasach był zwyczaj, że profesorowie w gimnazyum dyktowali swe wykłady, które uczniowie notowali sobie.

W pewnem mieście galicyjskiem profesor historyi dyktując dzieje rzymskie mówi:

— Rzymianie opuścili miasto, i wyprowadzili swoje żony i dzieci!...

Po chwili, chcąc się przekonać, czy uczeń Iksiński, który powoli pisał, nadążył, pyta go znienacka:

— Iksiński! masz już dzieci?

— Jeszcze niby nie... panie profesorze — odpowiada uczeń rumieniąc się aż po białka oczu!

+ Pan Moritz w towarzystwie.

— Nu, ja państwu co powim! Co to może być? Ma cztery nogi a nie chodzi, ma dwa oczy a nie widzi, ma pisk a nie szczeka, a skacze tak jak wieża Maryacka! kto zgadni dostanie kawałek gęszej wątróbki!

Rzecz naturalna nie było nikogo, ktoby mógł problem rozwiązać. Więc pan Moritz podaje sam rozwiązanie.

— Ja już państwu powim! To jest zdechły pies!

— Dobrze — odzywają się głosy — zgadzamy się na wszystko, ale jakże zdechły pies może tak skakać, jak wieża maryacka!

— Nu, a państwo widzieli kiedy, jak wieża maryacka skacze? — bo ja ni! — odpowiada pan Moritz z uśmiechem.

* Cytat na czasie.

(Autentyczne).

W kasynie wojskowem odbywa się bal. Zebrani młodzi oficerowie nie są bardzo zadowoleni, gdyż prawie wszystkie obecne damy nie grzeszą zbytnią pięknością — a co najważniejsze — są przerażająco chude. W tem zjawia się na progu sali balowej postać nowa: prześliczna żona pewnego kapitana, postać junońska, przez naturę bogato w kształty wyposażona. Natychmiast otacza ją rój zgłodniałych oficerów. Piękna kapitanowa wędruje z rąk do rąk i bezustannie walcuje po sali. Pewien porucznik, dostawszy w swe ręce tęgą kapitanową, zapamiętale z nią tańczy, przyczem, nic nie mówiąc, płomiennym wzrokiem wpatruje się w obnażony a przecudny biust swojej damy.

— O czem pan teraz myśli? — pyta kapitanowa z uśmiechem swego dansera.

— Eh! Łaskawa pani! — mówi dzielny syn Marsa. — Właśnie przypomniałem sobie... cytat Szyllera z Pieśni o dzwonie«... *Fest gemauert steht die Form...*

+ W szkółce wiejskiej.

— No, który z was powie mi, o czem wczoraj mówiłem na kazaniu? — pyta ksiądz proboszcz na drugi dzień w szkole.

Żaden z chłopców nie zgłasza się z odpowiedzią. Zgniewany ksiądz toczy okiem po całej klasie, gdy w tem bojaźliwie podnosi rękę Kasperek z ostatniej ławki, znany jako największy osioł w klasie.

— No i nie wstyd wam chłopcy — rzecze ksiądz pleban — on taki osioł, a jednak z całej klasy jeden zgłasza się... no powiedz chłopczyku!...

— Proszę księdza, bo Wojtek się zesmrodził!..

AHA!

Policyant (do żebraka): Aresztuję was za żebranie na ulicy.

Żebrak: Panie policaj — ja nie żebrał, ja tylko chciałem się przekonać, czy deszcz pada. (*x*)

+ Na linii A-B.

Wieczorem na linii A-B spacerowało liczniejsze towarzystwo, do którego przyłączył się znany na krakowskim bruku zblazowany młodzian hrabia X. z monoklem w oku. Między spacerującymi był jeszcze jeden młodzieniec z monoklem, blady, wymokły, którego hrabia jeszcze nie znał. Gdy ich zapoznano, hrabia powziął na pierwszy rzut oka sympatyą do owego *alter ego* i wdał się z nim w rozmowę.

— Przepraszam, czy pan także hrabia?

— Nie — odpowiada młodzian — ja mam tylko taką głupią minę!

* Odważna żona.

— Konsyliarzu! Chcę wiedzieć całą bezwzględną prawdę o stanie zdrowia mojego męża! Może mi pan śmiało wszystko powiedzieć!... Jestem kobietą odważną i jestem w stanie wszystko usłyszeć!...

— W takim razie — mówi doktór — wystawię odwagę pani na ciężką próbę!... Niech się pani skupi!...

— Powiedziałam już panu, że jestem na wszystko przygotowaną!...

— A zatem — cedzi słówko za słówkiem konsyliarz — mąż pani ma wszelkie widoki... jeszcze długo... bardzo długo żyć...



— Do krocset! — pomyślałem w duchu — ładna historya! To dopiero wpadłem! Tymczasem stary nieubłaganie ciągnął dalej!

— Ten list przyłapałem dzisiaj rano — przyszedłem więc tutaj, aby się dowiedzieć całej prawdy..

Całej prawdy mu się zachciewa! Coraz to lepiej! Zefirynku, poślij po księdza, niech cię wyspowiada!

Cała prawda brzmiałaby w uszach tego kochanego ojczulka trochę nieprzyjemnie — a z drugiej strony, gdy mi na myśl przychodziło, że będzie może chciał użyć swojej przemocy fizycznej, zimny pot mnie oblewał, bo ja już od dzieciństwa mam taką naturę, że za nic w świecie nie lubię się bić. Zdecydowałem się powiedzieć całą prawdę!

— Od kiedy pan zna moją córkę?

— Od 6 tygodni...

— Była już u pana?

— Tak jest...

— W mieszkaniu kawalerskiem...

— Tak...

— O jakiej porze?

— Od... od pół do dwunastej do wpół do szóstej...

— We dnie?

— Nie...

Stary musiał pauzę zrobić w tej swojej indagacyi — chwycił się za piersi i ciężko oddychał.

W tej chwili serdecznie żal mi się go zrobiło. Wziąłem tedy na odwagę i rzekłem:

— Panie X. Y.! Jeżeli zechcesz ten wypadek sprawiedliwie ocenić, musisz także wstawić się w moje położenie. Jestem kawalerem i żyję tak, jak tysiące innych: bierze się, co jest pod ręką! Zresztą nie byłem pierwszym..

Mój panieeee!!!... — ryknął stary strasznym głosem i pogroził mi pięścią tak, że uznałem za stosowne zrejterować za biurko...

— Jakkolwiek rzecz się ma żądam satysfakcyi! Jestem majorem na pensyi! Moja córka jest narzeczoną adjunkta sądowego p. X.!

Znowu mnie opadła zimna trwoga. Moja bujna imaginacya odrazu przywiodła mi na myśl jakieś pistolety, szable, bandaże i w tej chwili poczułem, że jestem zagorzałym socyalnym demokratą, *ergo* zasadniczym wrogiem wszelkich pojedynków. Nawet miałem zamiar panu majorowi na pensyi z godnością wyłuszczyć moje stanowisko polityczne, ale nie mogłem tego uczynić, bo pan major, klnąc jak wachmistrz, poprostu nie dał mi przyjść do słowa! Nie wiem jak długo by to jeszcze trwało, gdyby w tej chwili nie wszedł do biura mój subjekt i nie oznajmił mi, że jakiś pan w księgarni w pilnej sprawie chce ze mną mówić. Bardzo z tego powodu się ucieszyłem.

— Przepraszam pana majora bardzo — rzekłem najuprzejmiej w świecie — za małą chwilę jestem gotów do dalszych usług...

Zimny pot spływał mi po czole. Pospieszyłem do sklepu i natychmiast poznałem owego pana który chciał ze mną mówić. Zeszłego tygodnia, gdy chciałem już sklep zamykać, wszedł ów pan do księgarni i zamówił »Antologię poetów polskich« w ozdobnej oprawie dla swojej narzeczonej, jak mówił. Następnego też poranku, doskonale sobie przypominałem, wysłałem »Antologię« pocztą według zostawionego mi adresu. Tymczasem teraz ów jegomość przychodzi z groźnemi wymówkami, że książka jeszcze dotychczas nie nadeszła! Tłomaczę się jak mogę, że książkę natychmiast wysłałem, ale na nic sprawa! Ten pan obstaje przy swojem! W trakcie tej dość głośnej sprzeczki wchodzi pan major do sklepu.

— Dzień dobry ci teściu! — woła nieznajomy — Ty także tutaj?

— Czego tu szukasz? — pyta major.

— Eh nic! Bagatela! Przed tygodniem zamówiłem u tego pana — wskazał na mnie — »Antologię« dla Elizki i dotychczas książka nie wysłana... To nie do wiary, w takiej porządnej księgarni...

Teraz nagle, jakby piorunem, rozjaśniło mi się wszystko w mózgownicy. Po prostu zamiana adresów. »Antologię« wysłałem do mojej Elizy, a list dzisiejszy do Elizy córki pana majora, narzeczonej sędziego... Oba adresy były na jednej kartce w moim notesie...

Nie chcąc się jeszcze bardziej blamować przed moim subjektem, poprosiłem obu panów do gabinetu, gdzie wkrótce wszystko się wyjaśniło.

+ U państwa Pipermentów.

— Icusiu mozy ty chcesz jajeczniczkę? — pyta mama swej pociechy.
— Ja potrzebuję chczecz — odpowiada pociecha.
— A ty chcesz jajeczniczkę z jajka od kury czy od gęszy?
— A które większe, mamcie!
— Od geszy!
— No, to ja chcem z jajka od krowy!

+ Odważny mąż.

— Mężu, wyzwij zaraz na pojedynek tego swego przyjaciela z przeciwka!
— Dlaczegóż? przecież on nic nie zawinił, owszem żyje ze mną w wielkiej przyjaźni!
— Tak! Ale żona jego nazwała mnie dziś głupią gęsią...
— E... głupstwa pleciesz, więc dlatego, że ona lubi mówić prawdę w oczy, to ja się mam z nim pojedynkować?!

* Przeszłość.

Panna Zuzia, pokojóweczka, a obecnie dama kapeluszowa, spotyka na ulicy swego dawnego »panicza«, obecnie medyka na V. roku, który ją bardzo czule zaprasza do swego kawalerskiego mieszkania. Panna Zuzia stanowczo odmawia.
— Jakto, Zuziu? — dziwi się medyk — chyba nie jesteś teraz bardziej trudną do zdobycia jak wówczas, gdyś u nas służyła?
— Niech się pan nie trudzi na darmo! — odpowiada panna Zuzia. — Zerwałam stanowczo z moją przeszłością!...
— Co ja słyszę?!... Może w końcu zostałaś cnotliwą i zapisałaś się do towarzystwa św. Zyty?...
— To nie! — odpowiada Zuzia z godnością — ale z takimi brudasami, co to dają dwie szóstki na cukierki, ja się teraz nie wdaję!...

+ Przy spowiedzi w wojsku.

— Jestem Czech, ojcze dobrodzieju — powiada penitent, chcąc księdzu wytłumaczyć, że nie rozumie dobrze po niemiecku...
Kapelan niedosłyszawszy i myśląc, że on już zaczął wyliczać swe grzechy, tłumaczy:
— No... no... to grzech nie jest... ale w każdym razie świństwo!...

+ Po egzaminie.

— No, jakże ci poszło?
— Zlali mnie znowu, ale bo to trzeba mieć taki pech, jaki ja mam! Wyobraź sobie, słowo w słowo miałem te same pytania, co poprzednim razem!...

— Całe szczęście pańskie, że ten list mnie do rąk nie wpadł! rzecze adjunkt sądowy. Jabym pana z punktu miłego życia pozbawił! A „Antologia“ jeszcze dzisiaj ma nadejść! Zrozumiał pan?
Jeszcze jak rozumiałem, uszczęśliwiony, że wszystko tak gładko się skończyło! »Antologię« natychmiast wysłałem pod właściwym adresem — a do mojej Elizy posłałem świeże zaproszenie na dzisiejszy wieczór. Naturalnie przyszła. Powoli w tak uroczem towarzystwie, wracał mi humor.
— Czy wiesz, mała, że dzisiaj miałem najcięższy dzień w mojem życiu?
— Ale? Jakim sposobem?
— Ano... bo dzisiaj przedpołudniem była taka chwila, że myślałem, iż będę się musiał z tobą ożenić — powiedziałem śmiejąc się na całe gardło, bo muszę dodać, że podczas owego całego zajścia, chcąc uniknąć przykrych następstw, chciałem paść przed panem majorem na kolana i prosić go o rękę jego córki...
Moja mała śmiała się serdecznie z tego konceptu.

* * *

A teraz pojmiesz, kochany panie, dlaczego od owego czasu żadnych, ale to zgoła żadnych notatek w sprawach kobiecych nie prowadzę! I bez tego musi iść!!...

W inspektoracie podatkowym.

— Panie inspektorze dobrodzieju — zlituj się nad biedną wdową, toż ja nie mogę płacić takich podatków.
— Masz pani przecież dom...
— Co za dom dobrodzieju, mam dwie dziury nie dom... ta z przodu wilgotna, ta od tyłu śmierdzi i obie do tego nie zamieszkane od czasu śmierci mojego nieboszczyka męża...

Przed kościołem parafialnym.

W pewnem galicyjskiem miasteczku siedziała przed bramą kościelną stara dziadówka, odmawiając litanię do M. Boskiej. Gdy przechodził do kościoła naczelnik sądu babka właśnie wygłoszała: *„Zwierciadło sprawiedliwości!“* To tak spodobało się panu sędziemu, który wziął te słowa za aluzyę do siebie, że choć dziadów nie lubił, dał jej szóstkę. Gdy nadchodził burmistrz baba mówiła właśnie: *„Stolico mądrości!“* i otrzymała dwie szóstki. Ale wprost przeciwny był skutek, gdy babka wymawiała słowa: *„Naczynie duchowne!“* W tej bowiem chwili zbliżała się do drzwi kościelnych jakaś kobieta, która usłyszawszy te słowa, skoczyła ku babie kościelnej z podniesioną pięścią wołając:
— A ty małpo, skąd wiesz, że ja jestem księża gospodyni!?

Fronologia.

A. Dokąd tak pędzisz?
B. Spieszę na wykład.
A. Jaki?
B. Na wykład znanego fronologa profesora X. Chodź także.
A. Przyznam ci się, że nie wiem, co to znaczy fronolog i fronologia...
B. No, jakże ci to wytłómaczyć!? Fronolog to taki uczony, który po obmacaniu twojej głowy powie ci, co ty za człowiek.
A. Mnie się zdaje, że on by raczej po obmacaniu mojej głowy, poznał jaką mam żonę. *(x)*

+ U artysty malarza.

— Więc była już pani przedtem modelką?
— Naturalnie!
— A komu pani pozowała?
— Jednemu bankierowi!

+ Na ulicy Hetmańskiej.

— Wiesz, że to ciekawe, dlaczego Ormianie mają przeważnie takie wielkie, ładne oczy?
— Mój kochany, toć to proste. Ormianie jedzą ciągle kozinę, a tego następstwem są wielkie, wyłupiaste oczy!

Mądry foryś.

Pan kapitan ma forysia tak niezgrabnego, że codziennie wylewał połowę kawy, którą rano swemu panu przynosił z kawiarni. Kapitan gniewał się codziennie, lecz nic nie pomagało — kapitan zamiast pełnej, miał pół szklanki kawy. Wreszcie pewnego dnia porządnie wytargał forysia za uszy i zagroził mu, że jeżeli jeszcze raz wyleje kawę, to pójdzie do *einzla*.
Groźba poskutkowała — kapitan miał nazajutrz pełną szklankę.
— No widzisz! — chwali go kapitan — a dlaczego dzisiaj kawy nie wylałeś?
— Proszę pana kapitana! — skrobie się foryś w głowę — na schodach mi się zawsze kawa wyliwała, a dzisiok *to upiłem pół śklonki kawy i trzymałem w gambie, jakem sedł bez schody... tolego sie kawa nie wylała.*

Sparzyła się.

Piękna mecenasowa pani M. oświadcza swojej przyjaciółce, że już nigdy nie będzie sprzedawała kwiatów na loteryach dobroczynnych?
— Sparzyłam się! — mówi rozżalona. — Na ostatniej loteryi wsuwa mi jakiś pan za kwiaty 10 koron do ręki i pyta szeptem: *„Gdzie mieszkasz moje dziecko?...“*

+ Ks. Stojałowski w Sejmie.

Oprócz posła Starucha, który swymi humorystycznymi występami w izbie sejmowej budził wciąż objawy ogólnej wesołości, wsławił się także ksiądz Stojałowski, który okazał się niegorszym humorystą, zwłaszcza w ciągu dyskusyi nad ustawą łowiecką. Gdy debatowano nad paragrafem przyznającym starostwom prawo wymagania od żądających karty na broń pewnych wiadomości z dziedziny myśliwstwa, ks. Stojałowski zabrał głos twierdząc, że jest to tylko narażanie naszych myśliwych na szykany ze strony politycznej władzy, bo „proszę panów — mówił — co za wiadomości, potrzebne są myśliwemu... Ja choć na polowania nigdy nie chodzę, wiem przecież, którym końcem się strzela, i czy się wkłada z przodu czy z tyłu“!..
Przy dyskusyi nad spoczynkiem niedzielnym w myśliwstwie motywował ks. Stojałowski swój wniosek, aby pozwolono polować i w niedzielę następującemi słowy:
— Jeśli panowie uchwalicie, że w niedzielę polować nie wolno, zrobicie tem krzywdę duchowieństwu, boć przecież niejeden proboszcz chce sobie puknąć po obiedzie! ..
Czyż nie znakomity humorysta?

+ W kryminale.

Pan zarządca więzień doprowadza komisarzowi więziennemu aresztanta do raportu za nieposłuszeństwo, gdyż więzień nie chce pracować przy młynku do mielenia zboża na chleb.
— To ty łajdaku nie chcesz nawet pracować na swojego maćka! — woła zaperzony pan radca.
— Panie radco! — wtrąca zarządca — to jest wogóle bardzo niespokojny duch!
— E... panie! Dej se pon spokój — odzywa się na to złodziej — ja tu siedzę za dekretem i muszę być rok, ale pana mogą stąd jutro wziąć dyabli!...
— Kochańciu! On ma racyę — tłumaczy radca zarządcy więzień, o którym wiedział, że ma nie bardzo czyste sumienie!

* * *

Podczas przesłuchania w sądzie karnym, gdzie oskarżoną była pewna panienka wolnych obyczajów a skarżącą jej gospodyni, sędzia pyta oskarżonej o jej zajęcie.
— Prostytutka — brzmi odpowiedź.
— Co?... proste tutke...? — przerywa *maciora* — przepraszam pana sędziego, to nie jest żadna proste tutke, ale całkiem ordynarna szmate i włóko!

Przesadne żądanie.

Profesor X. jest właścicielem kamienicy, w której sam mieszka. Na drugiem piętrze mieszka lokator dzieciaty, ale zaręczył profesorowi przy najmowaniu mieszkania, że dzieci zachowywać się będą spokojnie. Onegdaj jedno z dzieci schodząc potknęło się na schodach i spadło z wielkim hałasem na dół. Stroskany ojciec poleciał za dzieckiem i na schodach spotyka się z profesorem, który w ten sposób pociesza ojca:
Jeśli dzieci pańskie nie umieją spokojnie spadać, to zakazuję im tego na moich schodach.

Biedny.

Pan Antoni wygrał los na loteryi i kupił sobie kamienicę na Krowoderskiej. Kiedyś w kawiarni Kijaka pytają go znajomi, czy jest zadowolony z kamienicy.
— Eh!... Krzyż pański z tą kamienicą... Mieszkają tam aktorki, gdy więc pierwszego przychodzę po czynsz, prawie żadna z nich nie ma pieniędzy... nie macie panowie pojęcia, *jaki człowiek jest zmordowany po takim dniu...*

U pośrednika małżeństw.

Klientka: Czy mu pan powiedział, że wpraw dzie mam dwoje nieślubnych dzieci, ale że każde z nich ma zdeponowanych po 50.000 koron?
Pośrednik: Powiedziałem — lecz on odpowiedział na to, *że pani ma za mało dzieci dla niego...*

Oda do kosza redakcyjnego!

O ty! z okrągłym brzuchem sybaryty
Chytry potworze przy biurku ukryty!
Żadneż ofiary ciebie nie ugłaszczą?
Wciąż czekasz nowych z rozwaloną paszczą?
Przeklina ciebie niedoszły dziennikarz,
Co bez litości płody jego łykasz,
I słyszysz jęki smutnego poety
Za te pożarte stance i sonety,
Które z cynizmem istnego padleca,
Na pół strawione wyżygasz do pieca.

Posłuchaj tedy, jak cię wieszcz przeklina:
Oby na ziemi nie rosła wiklina,
Oby zarzucił świat ten zwyczaj dziki
Wyrabiać z łyka lub wierzby koszyki.
Literaturę krzywdząc tak ogromnie,
Obyś potworze zeszedł bezpotomnie!
Obyś papierów niesyty nędzniku
Zakończył marny żywot na śmietniku!

Nieuważny medyk.

Profesor anatomii dr. X. wykłada swoim nowo zapisanym uczniom, demonstrując na trupię ludzkim swój przedmiot. W trakcie wykładu zauważa nawiasowo:

— Ale muszę panom powiedzieć przedewszystkiem, że każdy tęgi medyk musi być nietylko sumiennym i odważnym, ale i *uważnym*, co jest jednym z najważniejszych przymiotów i obowiązków zarazem w medycynie. Ot naprzykład przypatrzcie się panowie, co ja teraz zrobię, a który z panów będzie odważnym, zrobi to samo po mnie..

Po tych słowach profesor zapchał trupowi palec w pewne miejsce, wyciągnął go stamtąd i włożył go do ust swoich...

— No — spytał profesor — który z panów ma odwagę zrobić to samo, zobaczymy, kto z panów nadaje się najbardziej...

Jakoś nikt nie miał gustu...

— Nie ma między wami prawdziwego medyka, moi panowie, więc nikt?...

Po długiem wahaniu zgłosił się żydek. Drżąc na całem ciele, przystąpił do trupa i powtórzył dokładnie eksperyment, poczem kilka razy splunął.

— No, brawo, ale tylko pół brawa młody panie kolego. Jesteś pan sumiennym, jesteś odważnym, to prawda, ale nie jesteś niestety uważnym, bo nie zauważyłeś nawet, że ja inny palec włożyłem trupowi a inny sobie do ust... a pan tylko jednym palcem to wykonałeś... Powtarzam więc jeszcze raz, że medyk musi być uważnym!

Dobra rada.

Do karczmy wchodzi Jojne Spassvogel, znany w całej okolicy z dowcipu i spostrzega w kącie obcą żydówkę, mocno skrzywioną.

— Co wam jest? — pyta Jojne.

— Oj, niech pan Bóg broni, ja jezdem bardzo chora na renki, niech mi pan poradzi, co ja mam robić.

— Hm — mruknął Jojne — co pani ma robić? Jak pani nima nic lepszego do roboty, to niech pani zbira z psieproszenim ten artykuł od koni i od woły i od kurki i od ludzi i od krowy, aby było tego bardzo dużo; potem pani to wszystko wsypi do wielgiego garka i doleje trochy wody i trochi sody i postawi ten garnyk z tym interesem na ogień i to si bedzi gotować, a pani bedzi mieszać, a ogiń bedzi si palić i pani bedzi mieszać i mieszać i mieszać i...

— Nu i co bedzi? — przerywa zaciekawiona żydówka.

— Bedzi śmierdzić... odpowiada uśmiechnięty Jojne.

Podczas podróży poślubnej.

Ona (z miłym uśmiechem na fatalnie brzydkiej twarzy). A trzeba ci wiedzieć Adolfie, że, gdyś ty się o mnie oświadczył, odrzuciłam aż pięciu innych konkurentów!...

On (złośliwie). Co ty mówisz?! Więc aż tylu już wtedy wiedziało, że twoja bogata ciotka umarła.

Mój interwiew.

Po obfitej w skutki mojej podróży na Wschód, względnie południe, z której zdałem Szan. Czytelnikom najdokładniejsze sprawozdanie, wyjechałem z polecenia Redakcyi do Berlina, aby osobiście zasięgnąć informacyi u samego źródła politycznej mądrości. Rzecz naturalna, że dowiedział się o tem prywatnie konsul niemiecki we Lwowie i uprzedził swój rząd, to też nie mało się zdziwiłem wysiadając w Berlinie z wagonu sypialnego, gdy w cieniu spostrzegłem jakiegoś pana w myśliwskim kostyumie, dyskretnie psykającego i kiwającego na mnie. Poznałem zaraz że to cesarz Wilhelm. Pospieszyłem za nim i nic do siebie nie mówiąc opuściliśmy bocznym wyjściem stacyę. Gdyśmy się już znaleźli na ulicy, odwrócił się cesarz i ściskając mnie za rękę, rzekł łamaną polszczyzną:

— Fitam panu w mej stolicy! Jakże się czeszę...

— Ależ najjaśniejszy panie! — rzekłem skromnie spuszczając oczy — zapewne pomyłka! Ja jestem...

— Wiem, wiem, tyś *Bocian* z Krakowa. Cieszę się iż mogłem cię poznać osobiście; podziwiam twą bystrość polityczną i postanowiłem sobie, iż tylko ty będziesz mnie interwiewował dla *Bociana*. Bülow po polsku nie umie, nie dowie się więc, co mówiłem i będę miał spokój.

Doszliśmy do pałacu cesarskiego i tajemną furtką wprowadził mnie cesarz do swych prywatnych apartamentów. Gdyśmy zajęli miejsca rzekł Wilhelm zwracając się do mnie:

— No, stawiaj pytania!

— Jak się Wasza Cesarska Mość zapatruje na kwestyę macedońską?...

— Pst! ciszej! — rzekł oglądając się na drzwi — jeszcze moja stara usłyszy i gotowa awantura. O tem, potem, ważniejsza rzecz, czy przyjmiecie moją powieść historyczną, którą napisałem dla *Bociana* pod tytułem: *Niewinna indyczka uprowadzona przez namiętnego karalucha, czyli wdowa po pustelniku.* Ryciny dorobił mój najstarszy syn, ten, co to wiesz, wynalazł spinki! Mogę także dorobić do tego muzykę...

— Bardzo dobrze, mogę zabrać manuskrypt i doręczę redakcyi, a po zbadaniu przez naszych fachowych referentów oświadczy Redakcya, czy przyjmie i jakie honoraryum!...

— Uprzedzam, że jest około dwieście arkuszy bitego pisma i siedmset rycin!

— Doskonale! Akurat nadaje się do numeru gwiazdkowego, który w milionie egzemplarzy chcemy rozesłać po całym świecie. Jegomość sułtan zamówił już dwa wagony *Bociana* dla swego haremu!...

— Byłem tam, byłem, (*dodał półgłosem, oglądając się trwożliwie na drzwi*) ale o tem, potem! Proszę cię, czy też nie znasz kogo z redakcyi *Nowości Illustrowanych?*

— Ależ znam! Dwaj moi bracia są zajęci w redakcyi *Nowości*, a moja teściowa jest autorką kilku zagadek, których jej tam nie chcą wydrukować!...

— Doskonale się składa! Proszę cię, czy nie mógłbyś mi wyrobić przez owe stosunki, aby częściej umieszczano tam moje portrety! Bój się Boga, ja co tydzień fotografuję się w siedmnastu pozach a w tych waszych *Nowościach* może raz na rok się widzę!

— A czy Wasz Majestat czytuje *Nowości?*

— Jeszcze się pytasz?! Toć i ja i moja żona pasyonujemy się do tego wydawnictwa, choć przyznam ci się szczerze, że bardzo nas to ubodło, że nie pomieszczono tam illustracyi przedstawiającej spinki, które syn mój wynalazł. Były przecież we wszystkich niemieckich pismach illustrowanych!

— Przepraszam bardzo, ale chciałbym się spytać, jak też Wasza Cesarska Mość zapatruje się na kwestyę zniszczenia witrażów w kościele Franciszkanów w Krakowie?

— A!... myślisz o tej eksplozyi magnezyowej? Nie wiem, co tam Bülow o tem powiedział, w każdym razie podobało mi się to, co powiedział jeden z poważnych księży w Krakowie, składając kondolencye przeorowi Franciszkanów, że dzięki Bogu, iż te świństwa raz wreszcie dyabli wzięli!...

— Co Wasz Majestat powiada?...

— Ależ to pewne, przecież dopiero wczoraj dostałem depeszę!...

— Ja się tam nie znam na tajnikach polityki, ale chciałbym się jeszcze dowiedzieć, jak jego cesarska mość zapatrywałaby się na to, gdybyśmy zaproponowali, aby wasza Cesarska mość objęła redakcyę *Bociana*...

— Namyślę się, ale w każdym razie pod warunkiem, aby mój kochany Bernard, to jest Bülow, był *redaktorem odpowiedzialnym!*

— Zdaje mi się, że nasz Redaktor zgodzi się na to, chodzi tylko o honoraryum...

— E...! to fraszka! Na razie wezmę to bez honoraryum, chyba Bülowowi, gdyby wskutek tego miał jakie nieprzyjemności coś tam zapłacicie...

— Z przyjemnością! Przy tej sposobności będzie mógł objąć w *Bocianie* i dział polityczny...

— O! co to, to nie! To ja zastrzegam dla siebie!... Drugi warunek: interwiewy w *Bocianie* to także moja specyalność.

— Ależ chyba wasza cesarska mość nie zechce mi odbierać chleba! Zresztą nasz pan prokurator jest bardzo drażliwy, a wasza cesarska mość nie zna naszych zwyczajów!...

— Z tego sobie nic nie rób! Jak mi skonfiskują coś dobrego, zimmunizujemy to przez któregoś posła w parlamencie, a jeśliby się to nie udało, to upomnę się przez ambasadę!...

— Jeśli tak, to doskonale... Umowa jakby była! Żal mi tylko, że wasza cesarska mość nie chce się zgodzić zaraz...

— Widzisz mój kochany obecnie ćwiczę się w stylu! Gdybym to tak potrafił pisać jak ten wasz Lynkaeus w *Czasie*, to co innego, zaraz byłbym gotów... i objąłbym w *Bocianie* dział mód...

W tej chwili weszła do sali hrabianka Febzdis, dama dworu cesarzowej, prosząc mego interlokutora do apartamentów cesarzowej.

— Darujesz!... Muszę wyjść na chwilę. Jutro cię czekam z familijnem śniadaniem!

— Najmocniej przepraszam, dziś muszę wracać do Krakowa, bo jutro numer idzie pod prasę!

— Ale interwiew zamieścicie?

— Z całą pewnością!

— No to serwus! Da widzenia w Krakowie!

— Byle na pokojowej stopie!

— Jakżeby można inaczej!

— Czy mam się zgłosić do Bülowa, aby podpisał interwiew?

— Daj mu spokój! On ma dosyć innych kłopotów! Bądź zdrów!

— Najniższy sługa! Pani dobrodziejcie ucałowanie rączek od całej Redakcyi.

— Dziękuję! Serwus!

I tak skończył się mój interwiew!

W salonie.

W pewnem towarzystwie bawiono się doskonale w ten sposób, że każda osoba mówiła jakiś wierszyk, do którego druga musiała dorobić odpowiedni rym. Jeśli jej się to zaraz nie udało, musiała dać fant. Właśnie siedziała w środku młoda panienka, której nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności wydarzył się brzydki przypadek. Odezwała się dość głośno, ale... tą stroną, o której ze względu na publiczną moralność wyraźnie mówić nie wolno!.. Zmieszana, chcąc odwrócić ogólną uwagę, która sie na nią skierowała, zaczęła się kręcić na krześle a to zaczęło skrzypieć...

Na to odzywa się jeden z młodych ludzi: — Ej!... do tego pani rymu nie znajdzie!

+ Z żydowskiego haute volée.

Rodzina czyta w gazecie wiadomość, iż odkryto nowego kometę. Pani bankierowa pyta się męża, jak się taka gwiazda nazywa po polsku, ale nie mogąc się dowiedzieć, zwraca się do córki z zapytaniem:

— Salcze! *wie hajst der Stern mit dem grojsen Schwanz?*

— Isidor, mamczu!

+ Z domowych zagadek.

— Który ze sprzętów domowych jest najbardziej lekceważony.

— Panienka, której zadano to pytanie, rumieni się, przypuszczając pewne naczynie porcelanowe z uchem, stojące zwykle pod łóżkiem.

— To nie to, co pani myśli — powiada facet — to piec. W zimie każdy do niego wzdycha a przecież ciągle się do niego tyłem obracamy.



Stara baba, stary trzop
Słodki jeszcze robi gest,
Trafił się jej młody chłop,
Zdrowy, silny, słowem »*fest*«.
A że baba grajcar ma
Więc i miłość kłamać rad,
Lecz cyganić się nie da,
Więc dziś chudy, stęka, zbladł...



Jakie dziś ostateczności!
Ona chuda a on tłusty,
Aż mnie śmiech porywa pusty,
Tam smalec tu same kości!
Jakiż z tego koniec będzie —
I wynik słodkich zalotów —
Biedak nabawić się gotów —
Rzecz prosta odgniotów wszędzie!



— Muszę cię ostrzedz moja mała, że choć wyjeżdzam z pułkiem do Bośni, będę zawsze czuwał nad tobą i spodziewam się, że mi zostaniesz wierną. Prosiłem już kolegi mego Tabetnickiego, aby od czasu do czasu cdwiedził cię i zaspokoił twe potrzeby...

— Wiesz — jabym już wolała, abyś zostawił forysica Walka!...



— Ja pani przepisałem do kąpieli *brom*, a pani sobie nasypała siarki! Jakże to można w ten sposób robić?...

— Tak, ale przecież *brom* jest rodzaju męskiego, więc jakże go mogłam brać do kąpieli?...



— Pani! Odkąd cię spotkałem na drodze mego życia, obraz twój prześladuje mnie na każdym kroku! Nie mogę myśleć tylko o tobie, nie mogę zająć się żadną pracą, gdyż postać twoja zjawia mi się zawsze przed oczyma.... Cóż ty na to?

— *Ona* (skromnie): Pomów pan z moją mamą!

— Ale... kiedy ja jestem żonaty!

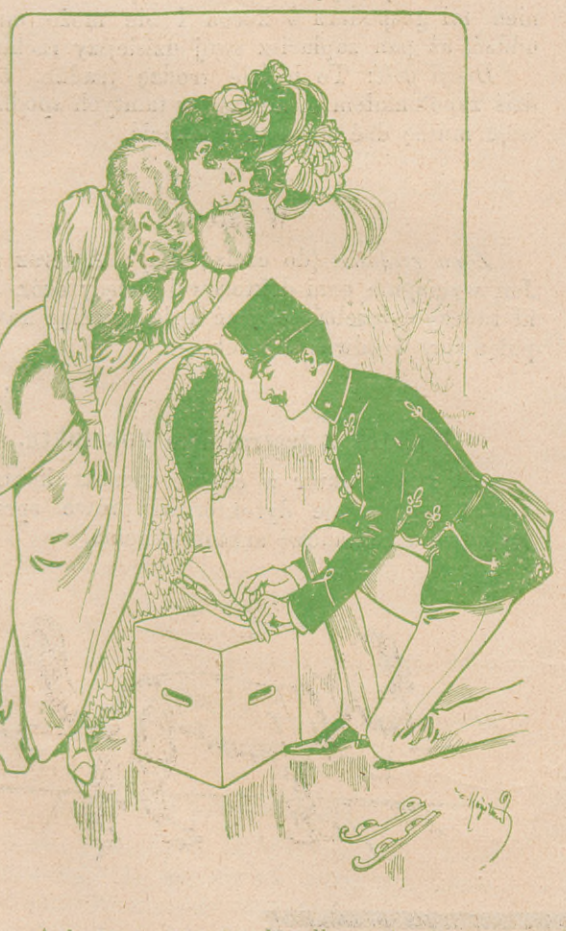


— Ciekawa jestem bardzo, co ci też Mikołaj przyniesie tego roku...

— Wszystko mi jedno co, w każdym razie nie życzyłabym sobie takiego prezentu, jak w ubiegłym roku..

— A cóż wtedy dostałaś?...

— Jakto nie pamiętasz?... bliźniaki!



— Ach pani, chętnie służyłbym ci tak przez całe życie...

— A masz pan na kaucyę?...

— No... ja znowu nie mam od razu tak poważnych zamiarów!..



— Jakem Ferdek, mówię pannie
Kocham pannę od niedzieli,
Gdy nie wierzysz, to niechaj mnie
Zaraz tutaj piorun strzeli!
— Owszem wierzę, pan się śmieje?
Lecz tak zawsze w interesie,
Zanim spełnię twe nadzieje,
Pokaż, co masz w pularesie!

Podarunki św. Mikołaja dla grzecznych dzieci.

(złożone w Redakcyi „Bociana“)

Młodym mężatkom bezdzietnym — najnowsze wydanie »Bociana«. Prawdziwe bociany przylecą tego roku wcześniej niż zwykle, a to na specyalne zamówienie Redakcyi. Bliższej wiadomości zasięgnąć można w Redakcyi w godzinach pozaurzędowych, na piśmienne żądanie i w domu.

Ks. przeorowi Franciszkanów — nowy witraż przedstawiający przemysł krajowy, wykonany w *„Insbrucku“*.

Prezydentowi Dr.-Leo—Wielki Kraków w oświetleniu magnezyowem.

Marszałkowi Czeczowi: Całusek z piernika z napisem: »Wdzięczne Podgórze z Ludwinowem« i drugi taki sam z etykietą: Przez ciebie i ja także — niewdzięczne Dąbie«.

Redakcyi „Bociana“: Sto tysięcy prenumeratorów.

Redakcyi »Nowości illustrowanych«: Drugi milion prenumeratorów rocznych.

Zakładowi czyszczenia miasta: Mróz, aby nie było potrzeba wywozić śmieci, ale bez śniegu!

Redakcyi »Naszego Kraju«: Tuzin fotografii rzeczywiście z *naszego* kraju. Między niemi portret cesarzowej chińskiej, Menelika, Abdul Azisa i innych *krajanów*.

Tramwajowi miejskiemu: Przyspieszenie ruchu.

Redakcyi „Czasu“: Jeszcze tuzin fejletonów niedzielnych o modach damskich i patent na znawcę witrażów.

Teatrowi miejskiemu: Dekret na zamknięcie teatru ludowego.

Teatrowi ludowemu: Zniesienie bezzwłoczne teatru miejskiego.

Czasownikom: Fotografię ruin koło św. Idziego.

Reformatom: Wyklęcie wszystkich Czasowników i patent na prezydenta miasta dla Dra Doboszyńskiego.

„Nowinom“: Jeszcze pięćset tomów „Żyda wiecznego tułacza“.

„Głosowi Narodu“: Wyprawioną skórę rabina z Sadagóry.

„Naprzodowi“ — nowy podatek partyjny w nieokreślonej wysokości.

Wilusiowi: Kaganiec.

Bülowowi: Posadę odpowiedzialnego redaktora przy *Naprzodzie*.

Bar. Aerentalowi: Aneksyę jeszcze jednej Bośni i Hercegowiny.

Szafrańskiemu — Horakowej — Wolnemu: — Tyfus, dżumę i małą cholerę choć przez dwa miesiące w całym *wielkim* Krakowie.

Braciom Rusinom: Urzędowe przeniesienie Sanu aż pod Kraków.

Dyurnistom: Podwyższenie gaży o 5 kor. na rok.

Starym pannom: Podatek na kawalerów w myśl wywodów ks. Stojałowskiego w Sejmie.

+ W wagonie kolejowym.

W pociągu pospiesznym między Krakowem a Lwowem siedzi w przedziale drugiej klasy mama z córeczką i jakiś młody jegomość, który bawi Panie opowiadaniem wrażeń, jakie odniósł ze swej ostatniej bytności w sali sejmowej we Lwowie. Panie bawiły się doskonale opowiadaniem dowcipnych występów ks. Stojałowskiego, obecnie najlepszego sejmowego humorysty.

W ciągu rozmowy pyta młodzian panienki, strzepując popiół, który mu z papierosa spadł na kolana.

— A widziała pani Stojałowskiego?

Na to zrywa się zirytowana mama.

— Moja córka nie widziała i widzieć nie chce a jeśli pan pokaże, to zawołam konduktora!...

+ Facecye autentyczne.

Pewien proboszcz będąc raz u znajomego w odwiedziny, pił tam po raz pierwszy w życiu pącz.Tak mu zasmakował, iż prosił o przepis, jak się ten trunek przyrządza. Gdy się dowiedział, postanowił sobie przyrządzić go w domu, że jednak wstydził się służby, przywiózł ze sobą flaszkę rumu, zamykał się w pokoju, a gospodyni kazał przynieść gorącej wody, gdyż, jak mówił, musi się ogolić. To powtarzało się tak często, że gdy przyjechał jeden ze znajomych i spytał się o księdza proboszcza, gospodyni zapłakana pokazuje mu palcem na głowę i powiada:

— Oj, proszę pana, źle z naszym księdzem, coś mu się tu popsuło!...

— Jak to? — pyta gość.

— Proszę pana ciągiem siedzi zamknięty w swym pokoju i tylko co chwila woła gorącej wody do golenia!

Gdy przed kilku laty zjechał do Kołomyi kat Langer z Wiednia z okazyi egzekucyi niejakiego Naduraka, skazanego na śmierć przez powieszenie, nie mógł się pokazać na mieście, gdyż gromady żydziaków ciągle mu towarzyszyły. Przed odjazdem na dworzec wstąpił jeszcze do restauracyi Hummla na śniadanie. Fjakier, który na niego czekał, nie omieszkał zawiadomić znajomych z kim pojedzie, to też wkrótce zebrały się gromady ciekawych, które otoczyły wehikuł zwartem kołem. Gdy kat opuścił już lokal i wsiadł do dorożki, jeden z widzów, widocznie o słabym wzroku wstąpił aż na stopień powozu, aby mu się lepiej przyjrzeć. Na to kat, który w prywatnem życiu odznaczał się bardzo dobrym humorem, pogłaskał go pod brodą i rzekł uprzejmie:

— *Auf Wiedersehen mein Herr!*

Martwią się politycy, że wojna ze Serbią będzie dopiero na wiosnę. Inaczej zapatruje się na to jeden z moich znajomych, który twierdzi, że wojna jeśli będzie, to w zimie, aby Serbowie mieli z czego robić kule. Gdy śnieg staje, to braknie im materyału!

Na przyjęcie biskupa wyuczyły zakonnice swe wychowanki śpiewać po łacinie. Dzieciom początkowo jakoś się to głowy nie trzymało, z czasem jednak przyzwyczaiły się wymawiać *c* jak *k*. Jakież było jednak przerażenie wielebnych mateczek, gdy dzieci śpiewając polską pieśń, w której był wiersz: A wszystkie zakonnice, co były święte... zanuciły, pomyliwszy się: *kobyły* święte!

Pewna pani, znana w Krakowie histeryczka, zgłosiła się do jednego z lekarzy specyalistów, narzekając, iż w brzuchu zagnieździły się jej żaby. Lekarz przekonywał ją, że to niemożliwe, gdy jednak niewiasta upierała się przy swojem, zdecydował się nareszcie dać jej emetyku, a gdy skutek nastąpił, wypuścił niespodzianie żabę, która spadła na miednicę. Ulżyło to widocznie pacyentce, po chwili jednak łapiąc się za brzuch, woła!

Doktorze! ja czuję, że ona zostawiła jeszcze młode!

Na to lekarz, nie tracąc fantazyi wziął żabę w rękę, oglądnął ją uważnie na wszystkie strony i rzekł:

— Nie pani, to nie możliwe — bo to był samiec! — I to ją uleczyło!

Między sługami.

Kasia: I co Marysiu, jeszcze nie masz miejsca.
Marysia: Nie, nie mogę dostać.
Kasia: A z gazet?
Marysia: A gdzieżbym ja mogła?
Kasia: Czemu nie?
Marysia: Bo tam stoi, że poszukuje się służby obojej płci, a ja przecież mam tylko jedną płeć. *(x)*

+ Wiejski humor.

Jeden z urzędników krakowskich wodociągów, jadąc automobilem na Bielany, spostrzegł z daleka na polu dziewczynę wiejską, kopiącą ziemniaka Choć było wietrzno i deszczowo, była ona zboso a nogi miała bardzo czerwone. Chcąc sobie niej, zażartować zatrzymał automobil i zbliża się do niej z zapytaniem:

— A czego ty dziecko masz takie czerwone nogi?

Dziewczyna nie tracąc fantazyi, a nie chcąc wdawać się z nieznajomym w pogawędkę, mówi:

— Bo mi się w tyle pali!...

Ale i urzędnik znany z ciętego dowcipu, wyjmuje z kieszeni cygaro i mówi:

— No to pozwolisz, że sobie odciebie zapalę!

— A pal se pon! — odpowiada — zwracając się do niego tyłem — ino musisz pon rozdmuchać bo mi na wietrze pewnie troche przygasło.

Z kasarni

Feldfebel: Melduję posłusznie panu kapitanowi, że frajter Pucak jest dzisiaj marod, bo odmroził sobie ręce i nogi.

Kapitan: Co?! Odmroził? Teraz w lipcu?!

Feldfebel: Tak jest. Był u swojej kucharki, nadeszli państwo, a ona go w pośpiechu schowała do lodowni. *(x)*

Podczas instrukcyi.

Pan lajtnant. Kto złamie przysięgę wojskową na wierność, tego napędza się z wojska, prócz tego idzie do kryminału, a nadto i na tamtym świecie może mieć różne nieprzyjemności. *(x)*

ZAGADKA.

A. Zadam ci zagadkę.

B. No?

A. Na trzymetrowym sznurze uwiązany był głodny osioł, a o dziesięć metrów oddalona była łąka apetytna. Co osioł zrobił aby się dostać na łąkę?

B. Absolutnie nie wiem?

A. Nic łatwiejszego. Poprostu poszedł na łąkę i najadł się porządnie.

B. Jakże to możliwe. Przecież mówiłeś, że osioł był uwiązany na trzymetrowym sznurze.

A. Tak, ale drugi koniec sznura nie był wcale uwiązany. *(x)*

W mleczarni.

Pierwszy gość (w konfidencyi do drugiego): Smutne tu panują stosunki w tej mleczarni, winien mi gospodarz 5 koron i nie może mi ich oddać, aż pan zapłacisz swój dzisiejszy rachunek.

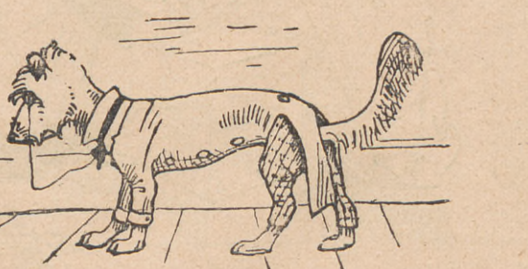
Drugi gość: To będzie trodzę trudno, bo ja dziś zapomniałem pieniędzy w tamtych spodniach, więc muszę dać się stąd wyrzucić. *(x)*

W jatce.

Żona rzeźnika (do czeladnika): A teraz niech Jan wyciągnie pani doktorowej cielęcy ozór, a pani radczyni trzeba porąbać kości, wyciąć kawałek polędwicy i odważyć tyłek. *(x)*

Wyjątek z teatralnego kontraktu.

...A gdyby aktor w czasie trwania kontraktu umarł, przysługuje dyrektorowi prawo sprzedać jego trupa zakładowi anatomicznemu. *(x)*



Na Plantach.

Na ławce na plantach, spotykają się dwie mamki.

I. mamka: Ojej, jakie tys panna Marynka ma ślicne dziecko!

II. mamka: Jescze czo! Jak mnie panna może tak obrażać — widzicie ją! Ja nie mam żadnego dzieczka, a temu to ino daję piersi!

Muzykalna.

Żona (wracając z koncertu, marząc): Ach, jak ten Friedmann pieści na fortepianie!..,

Mąż (zazdrosny): Jeżeli wolisz, mogę cię też pieścić na fortepianie, choć nie wiem, czy ci to będzie wygodnie!...

Prosty sposób.

Mała Lola: Mamusiu, czy mogę wywracać koziołki jak Kazio?

Mama: Nie.

Lola: A czemu?

Mama: Bo widać ci będzie majteczki, a to nieładnie.

Lola: To zdejmę majteczki. (*v*)

Jamnik.

Temat zadany w szkole do wypracowania piśmiennego opiewał: *Opisać jamnika.* Mały Staszek w ten sposób napisał zadanie; »Jamnik jest psem pomimo swego wyglądu. Ma cztery nogi, dwie z przodu a dwie z tyłu, które atoli ze sobą nie obcują wcale. Między tylnemi nogami akuratnie jest ogon, który wisi w powietrzu a przyczepiony jest jednym końcem do samego psa i służy dlatego do kręcenia. Ponieważ mózg jamnika oddalony jest znacznie od jego ogona, przeto jamnik ma jeszcze trudności, ile razy głowa postanawia poruszyć ogonem. Ale ponieważ jamnik pomimo swojej postaci jest bardzo mądry, przeto, ażeby uprościć sobie manipulacyę, daje zawsze uchem znak swemu ogonowi, kiedy ma się ruszać. Ogon służy jamnikowi do spędzania much oraz do innych podobnych rzeczy a najważniejszem jego zadaniem jest chronić jamnika przed przeziębieniem i przeciągami. Jamnik ma w głowie pysk, który jest przedzielony na dwie równe połowy, górną i dolną, ażeby miał gdzie trzymać język służący do lizania itp.

Jamnik jest bardzo dowcipny bo kocha się nie w jednej ale we wszystkich suczkach i wszystkim skacze po głowie. Nie ma jamnik jednak dobrego wychowania, bo wszystko to załatwia na ulicy i to stosownie do potrzeby na dwóch lub trzech nogach. Jamnik składa się z trzech części: z głowy, z ogona i z właściwego jamnika, który sie znajduje między głową a ogonem i zaopatrzony jest w cztery nogi. Z wierzchu nosi jamnik grzbiet, który służy na to, żeby nakrywał brzuch.

Jamnik lubi kobiety i kiełbasę a nie lubi hycla i kotów. Dlatego jamnik jest pożytecznym psem a nazywa się słusznie jamnikiem bo tak go nazwano od jamy, w której nigdy nie siedzi. (*x*)

+ Młode małżeństwo.

Mąż wraca do domu w kilka dni po ślubie, na progu mieszkania spotyka go zafrasowana żona, która powiada:

No, Wyobraź sobie Kasiu, dziś musimy posłać po obiad do restauracyi, twój Nemrod zjadł bowiem całą pieczeń, którą przygotowałam na obiad...

— A posłałaś już...

— Spodziewam się że Kasia wróci lada chwila, bo już wzięła talerze...

— Ale ja myślę, czy posłałaś po weterynarza bo się boję, czy to psu nie zaszkodzi!

+ Między przyjaciółmi.

— Więc powiadasz, że Trzypsztycki kupił sobie samochód? Ja mu zawsze przepowiadałem, że on nie umrze naturalną śmiercią!

+ U skąpca.

Gospodyni: Mój pan nie chce nic jeść od dziś dnia. Teraz nie wiem, czy jest on chory, czy też może zaprosił go kto na obiad w tych dniach, i tak się do niego przygotowuje.

+ Z tajemnic małżeńskich.

W nocy śni się panu Kleofasowi, gdy spoczął na małżeńskiem łożu, że jest w niebie, a anioł oprowadza go po komnatach i tłumaczy mu ich przeznaczenie. Wreszcie zaszli do ogromnej sali, w której znajdowały się miliony lampek oliwnych. Jedne z nich świeciły się jasno, w innych światło ledwie migotało, inne gasły w oczach. Zaciekawiło pana Kleofasa, co mogą znaczyć te lampki, zapytał więc o to anioła, a ten mu wytłumaczył, że są to lampki życia ludzkiego. Gdy która się tu wypali i zgaśnie, umiera też na świecie i odnośny osobnik. Pan Kleofas zapytał anioła, która też jest jego lampka, a która jego żony. Rozglądnąwszy się, wskazał mu anioł dwie lampki. Lampka żony paliła się jasnem światłem, w jego lampce płomień ledwie migotał. Anioł odwrócił się w bok, aby poprawić knot w jakiejś lampce, jako iż nawet w niebiesiech jest znaną protekcya, a pan Kleofas kucnął więc przy swej lampce i nuż palcem przenosić oliwę z lampki żony do swojej. Szło to powoli, gdyż zaledwie po kropli, ale w tem budzi go niespodziewane uderzenie w samo oblicze!

— A ty co robisz paskudniku! Gdzie ty pchasz ciągle palec a potem mi go jeszcze świntuchu do ust pakujesz? — pyta zirytowana magnifika.

— Ej! śniło mi się o lampach życia — odparł mąż.

— Spij pijaku spokojnie, pewnie znowu niepokoją cię jakieś pijackie przywidzenia, mruczy zirytowana magnifika, plując z obrzydzeniem na ziemię.



PACYENTKA.

Do lekarza dra S. przyszła pani Sara Geruchlos i skarży się na swój żołądek. Lekarz zbadał ją dokładnie, wypytał o wszystkie szczegóły i wreszcie mówi:

— A jak tam ze stolcem?

— Oj, panie doktor — mówi pani Sara — mój z psieproszeniem stolec jest teraz taki twardy, że pan doktór naprawdę nie mógł by go ukąszyć i zębami...

Lekarz zerwał się z miejsca i splunął. Chwilę spacerował po pokoju wściekły na pacyentkę za apetytne porównanie, wypił kieliszek koniaku i wreszcie powiada:

— No dobrze, to ja pani coś takiego zapiszę, że zmieni się u pani wszystko.

I w pasyi zapisał jej bardzo silny środek purgatywny. Po dwóch dniach wraca pani Sara Geruchlos do lekarza, a dr. S. na widok bladej kobiety mówi do siebie:

— Tak... dobrze ci... teraz już nie będziesz używać takich porównań!

A zwracając się do pacyentki pyta:

— No jakże tam pani? Czy już lepiej ze stolcem?

— Panie doktor — powiada Sara Geruchlos — teraz jest znowu inaczej, ale jeszcze gorzej. Teraz to mój stolec jest taki rządki, że pan doktór mógłby sobie znim płukać gardło jak wodą. (*x*)

+ Złośliwa.

— Wiesz, pani radczyni S. wygląda dziś wspaniale!...

— Naturalnie... co najwyżej można ją uważać za pięć lat starszą niż jest w istocie!...

W sodalicyi św. Piotra Klawera.

Przy rozbiciu puszki, do której zbiera się składki na biednych pogan, znaleziono fałszywą koronę. Pani hrabina X. która przewodniczyła posiedzeniu komitetu, powiada oburzona:

— Ciekawa jestem, kto sobie pozwolił na taki żart!

— To ja, pani hrabino — odpowiada pan S. — ale ja to zrobiłem z rozmysłem, chciałem się bowiem zemścić na tych łajdakach, którzy w zeszłym roku zjedli mi brata ciotecznego!

+ W restauracyi.

Gościowi przyniesiono zamówioną porcyę zająca. Gdy zobaczył same kości powiada do kelnera:

— Słuchaj no Jasiu! Ten zając musiał jeszcze niedawno występować w lwowskim balecie!

U profesora muzyki.

Profesor: Jeśli pańska córka będzie do mnie przychodzić, lekcya będzie kosztowała pięć koron, jeśli jednak pan sobie życzy, to mogę i ja chodzić do niej...

Ojciec: Wtedy naturalnie pan dobrodziej gotów może i coś dopłacić...

+ Dobra rada.

— Nie wiem co zrobić z naszym Hektorem! Biedak oślepł już zupełnie a jakoś nie mam serca otruć biedaka ani go zastrzelić!...

— Wiesz co, mężu, wyprowadź go na ulicę, niech go przejedzie automobil, to jeszcze dostaniemy ładne odszkodowanie!

+ Z za Sanu.

W okolicy Trembowli zjechały się na wąskiej leśnej drodze dwa wozy, zdążające z przeciwnych stron. Jednym jechał sędzia z sąsiedniego miasteczka, drugim pop ze wsi okolicznej. W krytycznym punkcie nie chciał ustąpić się jeden woźnica drugiemu, gdyż jeden fałszywy krok, a można się było znaleźć w rowie. Gdy obustronne perswazye nic nie pomagały a nawet i wygrażanie batem pozostało bez skutku, rzecze jeden z furmanów:

— Iwanie! popatrzcie no się kogo ja wiozę! Toć to przecie pan sędzia!

Na to ten, który wiózł popa, wskazując na niego batem woła:

— A to szo? durnyciu?!

* Także znawczyni sztuki.

Hrabina X. ogląda w Louwrze słynny posąg Apolla belwederskiego.

— Prawda, że pani zazdrości Grekom ich wspaniałych dzieł sztuki? — pyta jej towarzysz.

— To nie! Ale zazdroszczę Grekom ich wspaniałych modeli! — odpowiada hrabina, wodząc wzrokiem po chudej postaci swego towarzysza.

* Z dyskursów salonowych.

On: Miłość w małżeństwie staje się z biegiem czasu platoniczną! To już leży w *naturze rzeczy* samej!...

Ona: Z biegiem czasu? A czy nie można dokładnie oznaczyć kiedy to następuje?

On: To trudno!... W każdym razie jest to *rzeczą natury!*...

* Niespodziana uwaga.

Pan Alfred ogniście smali cholewki do pięknej czarnookiej panny Halinki.

— Już zeszłego roku, podczas naszego wspólnego pobytu w Zakopanem — mówi czułym szeptem — miałem sposobność głęboko wglądnąć w istotę usposobienia pani, panno Halinko!..

— Niech pan nie blaguje, panie Alfredzie! — rzecze piękna Halinka rezolutnie — zeszłego roku nie wolno mi jeszcze było nosić wydekoltowanych bluzek....



* Z Rzymu.

Przed kilku dniami doniosły dzienniki, że pewna francuska szansonistka, podczas audyencyi u papieża, swem zachowaniem się i swoją bardzo liberalną toaletą wywołała bardzo przykre zajście, które nie mile dotknęło miarodajne koła watykańskie. Obecnie donosi nam nasz specyalny korespondent rzymski, że władze papieskie wydały w tej materyi nowe rozporządzenie: w przyszłości będą miały do Watykanu dozwolony wstęp tylko kobiety w zupełnie aż po szyję zapiętych sukniach, albo też... nie posiadające zgoła biustu...

* Wycyganił się.

Pewien profesor uniwersytetu przyłapuje swoją dorosłą córkę na błoniach i to w towarzystwie swego ucznia.

— Jakto? Zamiast się uczyć do egzaminu — zwraca się profesor do swego ucznia — prowadzi pan moją córkę po spacerach?!...

— Panie profesorze! — mówi akademik rezolutnie — pan profesor polecił mi pilnie studyować swoje dzieła... a ja uważam to dzieło (*wskazuje na córkę*) za najlepsze ze wszystkich...

* Oj! te dzieci!

Sześcioletni Staś przechodzi ze swą mamusią plantami koło domku, na którym figuruje napis *Dla panów*.

— Mamusiu! — pyta Staś — powiedz mi cy to tu jest *Izba panów?!*...

* Trzęsienie ziemi.

Przed kilku tygodniami doniosły dzienniki równocześnie z kilku miast, jak z Grazu, Lublany, Lwowa i Czerniowiec o krótkotrwałem trzęsieniu ziemi. Otóż redakcya *Bociana* natychmiast zarządziła w tej sprawie ankietę, której rezultat był zgoła niespodziewany. Pokazało się bowiem, że tylko jedna osoba odczuła *sztosy* owej fatalnej nocy: była nią pokojówka z hotelu Georgea we Lwowie...

* W sądzie.

Sędzia: (do obwinionej o prostytucyę): Wstyd, hańba! Taka młoda dziewczyna! Czemuż ty nie prowadzisz porządnego, moralnego życia?!..

Obwiniona (z płaczem): Och! mój Boże! Ja bym bardzo chętnie chciała prowadzić się moralnie, proszę pana sędziego, tylko... ja mieszkam na czwartem piętrze... a ja się tak boję sama chodzić w nocy ciemnemi schodami.

* Także analogia.

Pan A. mówi do swego przyjaciela, który dopiero co się ożenił:

Ja nie pojmuję cię zgoła, jak ty mogłeś się ożenić?!... Ja osobiście nie mogę się nawet zdecydować na abonament tygodniowy...

* Między malarzami.

A: Kto to jest ta dama, której się właśnie kłaniałeś?

B: Nasza modelka, która cały ubiegły tydzień codziennie pozowała nam w akademii...

A: To ona?... Dalibóg... nie poznałem jej w ubraniu...

* Z »hofu« koszarowego.

Infanteryst Świątek, syn rzeźnika z Piasków, powraca z świątecznego urlopu do koszar i przynosi swemu feldfeblowi w prezencie wspaniałą kiełbasę polędwicową, ważącą może ze dwa kilo. Pan feldwebel bardzo się gniewa na tę próbę przekupienia go.

Słuchajno Świątek! — mówi do niego ostro. Czy ty o tem niewiesz, że nie wolno dawać podarunków swemu przełożonemu?! A ty wiesz dobrze, że ja się nie dam przekupić!!.. Nie chcę ci wyrządzić przykrości i przyjmę kiełbasę, którą mi przyniosłeś, ale naturalnie zapłacę za nią! Ile twój ojciec liczy za taką kiełbasę?...

— Po dziesięć... halerzy... za kilogram! — mówi Świątek skruszony.

— No, to masz tutaj koronę! — mówi feldwebel A za pozostałe 80 halerzy każ mi przysłać z domu jeszcze 8 kilo tejsamej kiełbasy...



OGŁOSZENIA.

Właściciel i wydawca: Stanisław Lipiński. Za redakcyę odpowiedzialny: Stefan Karczmarski.

Z Drukarni Józefa Fischera w Krakowie.



Panienko piękna — tak Bośniak rzecze
Kocham cię mocno, odkąd cię widzę
Węgier tam wprawdzie z tyłu się wlecze,
Lecz ja Węgrami strasznie się brzydzę!

Panienka sama pozna z czasem
Bośniak a Węgier to co innego,
Patrz tylko na mą czapkę z kutasem,
Coś podobnego znajdziesz u niego?

Choć on się chwali, tej wytrwałości
Nie znajdziesz nigdy, jaką się szczycę
Jam naturalny nawet w miłości,
On zawsze sztuczny, bo go paprycie!